Zespół Szkół nr 3 w Nowym Sączu
wrzesień/październik 2009

SZTAMA

Szalenie Twórcze Abstrakcje Młodych Artystów

W dniach 14 - 19 września 2009r. odbyła się szkolna wycieczka do Londynu.
Zapoznaj się z relacją z wizyty w kraju Elżbiety II.

czytaj - str. 6

Z pamiętnika licealistki

Dębowe drzwi zapraszają ją do środka… Niepewnie naciska klamkę.

czytaj - str. 4

Bezpieczne miasto

Czy Nowy Sącz jest bezpiecznym miastem? Czy nasi rodzice mają powody do obaw wypuszczając nas do szkoły?

czytaj - str. 8

Artystką być

Przygoda Klaudii z tańcem zaczęła się już w pierwszej klasie szkoły podstawowej…

czytaj - str. 12

„Ręką mistrza” napisane

Prawdę - gdy wyjdzie na jaw, a jest zbyt straszna, by świat ją oglądał - można ukryć z powrotem. I to się zdarza.

czytaj - str. 14

W tym numerze:

Słowo do czytelnika	**2**
Profesor Jerzy „Hamlet” Dębicki	**2-3**
Niespodzianka i stare schematy	**3**
Z pamiętnika licealistki	**4**
Spotkanie z artystą Malowanie gestem	**5**
Forum dialogu i zrozumienia	**6**
W Londynie z „misiaczkiem”	**6-7**
Bezpieczne miasto	**8**
Pamiętać czy nie pamiętać?	**8-9**
Góralski felieton „Górolu cy Ci nie zol?”	**9**
Felieton Wakacje z PKP, czyli Polskiej Kolei Problemy	**10**
Felieton Vous parlez anglais?	**11**
Artystką być	**12**
Za mała na skrzypce	**12-13**
Zostań wolontariuszem	**13**
Recenzja „Ręką mistrza” napisane	**14**
Sport Sandecja w I lidze Pół roku po awansie	**14-15**
Sport Hobby Pływanie - jedna z najzdrowszych form ruchu!	**15**
Chwila poetyckiej zadumy	**16**
Uśmiechnij się!	**16**
Redakcja	**16**

Słowo do Czytelnika

Klaudia Zaręba

Nerwowy wrzesień oraz dźwięki pierwszych dzwonków już za nami. Nowe wydanie SZTAMY, które trzymacie w swych dłoniach, kryje kilkanaście kartek zapisanych myślami Waszych młodych, zdolnych kolegów.

My tymczasem Drodzy Czytelnicy przeniesiemy się do kraju Elżbiety II, by móc poznać jego kulturę i zobaczyć najpiękniejsze zakątki. W tym numerze znajdziecie także odpowiedź na kilka nurtujących pytań: Czy w Nowym Sączu jest bezpiecznie? W jakim języku mówią Francuzi? Pamiętać czy nie pamiętać, czyli po co powstał Instytut Pamięci Narodowej? I wreszcie zupełnie nowy cykl felietonów, w których będziemy porównywać naszych profesorów do postaci ze szkolnych lektur. Dowiemy się także co w szkole piszczy, czyli jakie zmiany przygotowała dla nas Dyrekcja. Oprócz tego najmłodsi uczniowie postanowili podzielić się wrażeniami z pierwszych dni w nowej szkole - koniecznie przeczytajcie więc „Z pamiętnika licealistki". Na koniec zachęcamy wszystkich do prowadzenia aktywnego trybu życia , dlatego też przygotowaliśmy ciekawy artykuł o tym, jak połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli o wpływie pływania na nasze zdrowie :-)

Życzę wszystkim przyjemnych chwil spędzonych nad lekturą SZTAMY.

Redaktor naczelna
Klaudia Zaręba
III LO a

W pierwszym tegorocznym wydaniu naszej gazety rozpoczynamy cykl artykułów poświęconych nauczycielom. Czy nie odnosicie czasem wrażenia, że Wasza Pani Profesor lub Pan Profesor przypominają Wam dobrze znaną postać z lektury? :-) Prezentujemy zatem rezultaty dziennikarskich obserwacji.

Profesor Jerzy „Hamlet" Dębicki

Pan prof. Jerzy Dębicki

„Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których nie śniło się naszym filozofom." Otóż to, ponieważ nauczyciel o usposobieniu bohatera jednego z największych Szekspirowskich dramatów nie zdarza się codziennie. Prof. Jerzy Dębicki, podobnie jak duński monarcha, jest księciem - literatury i filozofii. Każdą lekcję rozpoczyna od zachwalania opasłych książek na temat poglądów największych myślicieli. Na początku zaczynał nieśmiało - polecił jeden film, na następnych zajęciach dzieła Umberto Eco, potem jakąś inną lekturę. Jednak z czasem przynosił coraz więcej i coraz cięższych książek. Ale „w tym szaleństwie jest metoda". Nie dość, że profesor dba o nasz rozwój intelektualny, to sukcesywnie (prawdopodobnie nieświadomie) udowadnia swoje podobieństwo do księcia Hamleta. On też był doskonale wykształcony, oczytany, a na świat patrzył przez pryzmat literatury i filozofii. Stał się sławny przez swoje rozterki moralne i niezdecydowanie. Czy ta ostatnia cecha pasuje do wizerunku prof. Dębickiego? Oczywiście! Czy, gdy zapowiada sprawdzian, nie słyszycie w jego głosie nutki niepewności? **„Chcąc być łagodnym, okrutnym być muszę." „Ale pękaj, serce moje, bo usta milczeć muszą"** i znosi to wszystko dla naszego dobra, bo choć z żalem dyktuje pytania na kartkówkach, to zdaje sobie sprawę **„jak doskonałym tworem jest człowiek, jak wielkim przez rozum!"** Wierzy, że dostaniemy dobre oceny, a to sprawi nam ogromną radość.

Na lekcjach filozofii prof. Jerzy Dębicki rozpatruje problemy najważniejsze w życiu każdego człowieka. Są to pytania o sens życia, religii, o przemijanie i wieczność, o wybór moralny, a także o prawa rządzące tym światem. Te wszystkie rozterki przeżywał również Hamlet: **„Być albo nie być, oto jest pytanie."** Jego długie monologi ukazywały nam walkę, którą toczył sam ze sobą, poddając w wątpliwość, uznawany wcześniej, etyczny etos.

Co prawda nie chcemy, aby nasz nauczyciel we wszystkim przypominał szekspirowskiego bohatera, gdyż wszyscy pamiętamy udawany obłęd księcia Hamleta. Jednak trzeba też zauważyć, jak uniwersalne, ponadczasowe są dzieła Williama Szekspira skoro po ponad 400 latach od napisania dramatu problematyka w nim poruszona wciąż intryguje współczesnych ludzi, w tym naszego prof. Jerzego Dębickiego.

Joanna Dobosz
III LO a

Niespodzianka i stare schematy

Już w czerwcu 2009 roku pojawiły się pogłoski o likwidacji szatni. Nikt nie wierzył, bo trudno nam było wyobrazić sobie zniesienie obowiązku noszenia obuwia zastępczego. 1 września czekała na nas pierwsza niespodzianka - szatnię rzeczywiście zamknięto, ale mimo to nie udało nam się rozstać z ukochanymi „czarnymi lub granatowymi trampkami o białych spodach". Kolejki w holu Zespołu Szkół nr 3 zostały zastąpione, specjalnie szytymi dla uczniów, workami. Będą one towarzyszyć ich posiadaczom przez cały dzień nauki, na każdej lekcji i w każdym miejscu. W zimie, nasze kurtki i ciepłe buty nie „odstąpią nas na krok" podczas przenosin z sali nr 22 do sali nr 7 (utworzonej kosztem szatni). Teraz jeszcze nie dostrzegamy tego problemu, ale gdy tylko pogoda się oziębi, przyjdą deszczowe, a potem śnieżne dni korytarze budynku VI LO będą wydawać się ciaśniejsze…

„1 września czekała na nas pierwsza niespodzianka - szatnię rzeczywiście zamknięto, ale mimo to nie udało nam się rozstać z ukochanymi „czarnymi lub granatowymi trampkami o białych spodach"."

Co poza tym? Same nowości. Dla klas pierwszych to przede wszystkim nowa szkoła i wszystko, co się za tym ogólnym stwierdzeniem kryje - nieznani nauczyciele, koledzy, przedmioty. Jednak po pierwszych „cichych dniach", w klasie zapanuje przyjacielska atmosfera i niekończące się rozmowy. Z kolei klasy drugie muszą przestawić się na nowy, związany z popołudniowymi lekcjami, porządek dnia. Ale, gdy miną pierwsze tygodnie „spania" na wieczornych zajęciach, wszyscy odzyskają energię do szkolnego życia. Największe zmiany, jak każdego roku, dotyczą klas trzecich - maturalnych, na które czeka nowy, skomplikowany świat dorosłości. W tym przypadku przyszłości nie da się przewidzieć, gdyż po najważniejszym egzaminie przed nami kolejne, nieodgadnione nowości. Życie to wyzwanie, które wszyscy codziennie podejmujemy.

Nie pozostaje nam nic innego, jak wrócić po wakacjach do szkoły, przyzwyczaić się do tego, co zmienione i stawić czoła codzienności.

Joanna Dobosz
III LO a

Z pamiętnika licealistki

1 września, wtorek

Ostatni powiew ciepłego wakacyjnego wiatru zepchnął z drzewa pierwszy jesienny liść, który wirując nad głowami przechodniów upadł pod nogi spieszącej się licealistki. Szła bowiem zbyt szybko, by go zauważyć. Spoglądając nerwowo na zegarek, przeskakiwała z nogi na nogę coraz szybciej, aż do tego stopnia, iż głos ruchu małej wskazówki zegarka pokrywał się
z tukotem jej obcasów.
Tup, tup, tup…
Tyk, tyk, tyk…

Jest na miejscu. Staje przed niewielkim budynkiem Zespołu Szkół im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Dębowe drzwi zapraszają ją do środka… Niepewnie naciska klamkę. *Śmielej dziewczyno, zobacz co Cię czeka! Najwyższy czas wyjść temu naprzeciw.* To przecież szkoła jej marzeń. To tu spędzi najbliższe 3 lata. To właśnie w tym budynku rozpocznie się nowy etap będący wielkim krokiem w dorosłość. *No dalej, naciśnij wreszcie ta klamkę! Nad czym się zastanawiasz? Boję się…* odpowiada cichutkim zlęknionym głosem. Jednak ktoś, kto jest ciągle obok, popycha ją do środka. Dotąd najwyższa w klasie, teraz gubi się wśród setek krzyczących osób. Jej oczom ukazują się tłumy dziewcząt i chłopców w śnieżnobiałych koszulach. Niebywałe dla niej jest to, iż wszyscy się uśmiechają. Prawie tak, jakby dzisiejszy dzień był tym upragnionym, na który czekali z wielkim utęsknieniem już od dłuższego czasu. Przedziera się przez rozwrzeszczany tłum, by dostać się jak najszybciej na drugie piętro, gdzie czeka jej nowa klasa.
Tup, tup, tup…
Tyk, tyk, tyk…

Wchodzi niepewnie do klasy. *O mój Boże!* To jej pierwsze spóźnienie w tym roku szkolnym.

2 września, środa

Wstaje wcześnie, jeszcze senna… wrzuca do torebki kilka zeszytów i pierwsze lepsze z brzegu podręczniki. Obojętnie schodzi po schodach… Autobus odjeżdża za 15 minut. Mimo to idzie powoli, ociężale, wlokąc za sobą worek z butami, a w drugiej ręce - zapakowane przez mamę kanapki. Zero entuzjazmu. Przed nią godzina męczącej podróży w zatłoczonym autobusie. Już w połowie drogi marzy o tym, aby ten dzień jak najszybciej się skończył.

„Dębowe drzwi zapraszają ją do środka… Niepewnie naciska klamkę. (…) To przecież szkoła jej marzeń. To tu spędzi najbliższe 3 lata."

Szczęśliwie dociera na miejsce. Do rozpoczęcia lekcji pozostało jedynie 8 minut. Szybko wbiega po schodach, potrącając przy okazji uczniów, niekiedy profesorów. Uff… na szczęścia wygrywa ten nierówny wyścig z czasem. Wchodzi do klasy. Rozgląda się uważnie w poszukiwaniu choć jednej życzliwej duszyczki, obok której może swobodnie usiąść i spędzić resztę dnia. Jedynym wolnym miejscem okazuje się być pierwsza ławka. Cierpiąc straszliwe męki zmierza ku niej i zajmuje miejsce… Dwie pierwsze lekcje wydają się jej być znośne. Przerwy na szczęście mijają szybko. Wychodzi na korytarz, by zaczerpnąć szkolnego powietrza. W klasie po raz setny rozgląda się badawczo, w poszukiwaniu serdecznego uśmiechu. Utkwiła swój wzrok na siedzącej pod oknem dziewczynie. Chyba spudłowała. .. Obiekt mający przynieść ostatnią nadzieję na przetrwanie wpatruje się w przechodniów. A Ona…? Pociesza się faktem, że do wolności pozostały jej jedynie trzy godziny lekcyjne…

Ostatni dzwonek na dziś jest jakby wyswobodzeniem. Szybko zbiega po schodach. Marzy jedynie o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Dzieli ją od tego zaledwie droga do przystanku autobusowego i godzina męczącej jazdy.
Tup, tup, tup…
Cyk, cyk ,cyk…
Po raz pierwszy w swym krótkim życiu czuje się samotna.

Chłodny, porywisty wiatr strąca z drzewa kolejny pożółkły liść, który wibrując nad głowami przechodniów upadł pod jej nogi…

Magdalena Piszczek
I LO a,
laureatka VIII edycji
Małopolskiego Konkursu Literackiego
dla Młodzieży „Pióro Splotu"

SPOTKANIE Z ARTYSTĄ

Malowanie gestem

Dawniej za artystów uważano jedynie wybitnie jednostki, które potrafiły stworzyć naprawdę wyjątkowe dzieło. Dzisiaj jednak sytuacja ta uległa diametralnej zmianie. Mówi się często: *„artystą może być każdy”*. Ludziom wmawia się, że są wyjątkowi. Powtarzanie wyrażeń: *„jestem chyba nienormalna”*, *„nie pasuję do szarego tłumu”*, sprawia, że każdy z nas zyskuje przekonanie o własnej ponadprzeciętności. Do tego wystarczy dodać znajomości, zszokowanie społeczeństwa dziwnym zachowaniem i już można uważać się za prawdziwego artystę.

Tymczasem, jak pisał Stanisław Ignacy Witkiewicz, artyści powinni być *„ostatnimi odbłyskami ginącego indywidualizmu.”* Osób, które potrafią z pokorą spełnić to wymaganie należy dzisiaj szukać ze świecą. Jednak znaleźć można…

Obraz Wacława Jagielskiego, który znajduje się w sali 22.

Gdy usłyszy się szczerze wypowiedziane słowa: *„Kocham to, co robię. Taki zew czułem od szkolnej ławki”*., to natychmiast w głowie pojawia się myśl, że prawdziwi artyści jeszcze nie wyginęli. Do ich grono niewątpliwie należy Wacław Jagielski – konserwator, malarz, rysownik, poeta oraz podróżnik.

„Prawdziwi artyści jeszcze nie wyginęli. Do ich grono niewątpliwie należy Wacław Jagielski – konserwator, malarz, rysownik, poeta oraz podróżnik.”

Wacław Jagielski odrestaurował wiele zabytków sztuki sakralnej na terenie Beskidu Sądeckiego. Pracował także w szkole podstawowej i liceum, ucząc plastyki. Wyznaje jednak: *-Przyszedł czas, kiedy zainteresowanie malarstwem wzięło górę.* Obecnie więc poświęca się wyłącznie pracy twórczej. Maluje głównie pastelami olejnymi. Część jego dzieł powstaje w sposób przypadkowy, inne natomiast są dokładnie zaplanowane.

- Odkładam narzędzia swojego malowania wtedy, kiedy jestem zadowolony. Obrazy nie są przedumane, przegadane – tłumaczy malarz, opowiadając o swoich obrazach. *- Potrzebuję mocnego uderzenia, malarstwa gestem.*

Dzieła Jagielskiego są pełne radości życia oraz temperamentu. Pojawia się w nich jednak szczypta nostalgii i romantyzmu. Sam artysta bowiem przyznaje, iż posiada duszę romantyka. Inspirację czerpie z życia, chętniej maluje pejzaże.

Dopełnieniem malarskiej twórczości Wacława Jagielskiego jest poezja.

- Nie mogę malować spraw depresyjnych – wyznaje.

Zatem smutek i melancholię wyraża za pomocą słów, pisząc wiersze. Tematem, który najczęściej pojawia się w jego twórczości jest miłość. Artysta kocha także podróże, bowiem niosą one wiele przeżyć i wrażeń, które potem stanowią inspirację.

Wacław Jagielski zaraża swą twórczą pasją, mówiąc: *- Trzeba w takie fajne ryzyko wchodzić.* Należy czynić to, kierując się przede wszystkim wewnętrznym głosem. I, choć, Wacław Jagielski nie widnieje na pierwszych stronach gazet, nie mamy okazji, by obejrzeć go w telewizji, niewątpliwie jest artystą. Posiada dar optymizmu. Potrafi bawić się tym, co robi. Analizując pracę artysty, zaznacza:

- Dzisiaj zaistnieć i żyć z tego jest strasznie trudno, ale to nie znaczy niemożliwie.

Chociaż „arTYsta” niejako zawiera w sobie każdego z nas - podkreśla to słówko „Ty” – prawdziwym artystą nie każdy może być. Chyba, że potraktujemy bycie artystą w sposób mniej dosłowny. Wówczas artystami w wypełnianiu codziennych obowiązków możemy być wszyscy :-)

Ilona Klimek
II LO a

Forum dialogu i zrozumienia

***- Chciałbym wyrazić uznanie dla młodego pokolenia Europejczyków, które spotyka się dzisiaj w ramach Forum Ekonomicznego Młodych Liderów* - tymi słowami Jose Manuel Barroso rozpoczął IV już spotkanie młodych ludzi. Forum odbyło się na początku września w Nowym Sączu. Wśród ważnych tematów poruszanych na konferencji nie zabrakło słów podziękowania, uznania i zachęty dla młodego pokolenia. W gronie zaproszonych gości znalazła się również redaktor naczelna „SZTAMY".**

Każdy z obecnych podkreślał jak ważną rolę w tworzeniu lepszej Polski i Europy mają właśnie Ci wszyscy ambitni ludzie, którzy przemierzyli tysiące kilometrów, aby podzielić się swoim zdaniem, wyrazić poglądy, a także wysłuchać opinii znawców. Jak podkreślano w przemówieniach oraz panelach dyskusyjnych najważniejszym współczesnym słowem jest „solidarność".

- Unia Europejska pracuje wraz z państwami członkowskimi i ich partnerami społecznymi nad tym, aby stworzyć lepsze szanse dla młodzieży. Wy także pracujecie dla Europy, dając jej nowe i świeże idee. Życzę wam owocnych obrad i dyskusji oraz czekam na rezultaty waszej pracy – mówił Barroso.

Przemawiający Aleksander Kwaśniewski

Pozytywnie o młodym pokoleniu wyrażał się także Aleksander Kwaśniewski. Jak sam podkreślał ludzie młodzi są pełni energii, ambicji, a przede wszystkim nie są obciążeni stereotypami. Mają wiele pasji, pomysłów, które trzeba wykorzystać. Co za tym idzie powinni oni zakładać przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwa, które będą nastawione na innowacyjność. To właśnie ludzie młodzi i pracowici są ważni, to oni stanowią kapitał każdego kraju, w tym również Polski. Były prezydent zwrócił też uwagę na jedną bardzo ważną sprawę – promocję naszego kraju. Polsce brakuje „znaku narodowego".

- Niemcy mają mercedesa, Stany Zjednoczone Hollywood, a my nie mamy nic - powiedział w swoim przemówieniu. *- Powinno to być coś, co stanie się rozpoznawalne na skalę światową.*

Myślę, że młodzi ludzie chętnie odpowiedzą na wyzwania, które im się stawia. Jan Paweł II podkreślał, że przyszłość zaczyna się dzisiaj, nie jutro. Powinniśmy zatem tworzyć tę przyszłość razem. Przyszłość opartą przede wszystkim na dialogu, wzajemnym zrozumieniu, solidarności. Uczmy się mówić, ale przede wszystkim nauczmy się słuchać. Bądźmy odważni i konsekwentni w dążeniu do wyznaczonych celów i nie bójmy się być kreatywni.

Klaudia Zaręba
III LO a

W Londynie z „misiaczkiem"

Zdjęcia, pamiątki, nowe znajomości i mnóstwo wspomnień – tylko tyle zostało nam po wycieczce do Londynu, która odbyła się w dniach 14 -19 września 2009r. Wzięli w niej udział przede wszystkim uczniowie naszej szkoły. Organizatorem wyjazdu była Pani prof. Violetta Chęsiak. Natomiast rolę przewodnika, a zarazem pilota pełnił Pan Filip Drożdż – przez Bartka z klasy III LO a nazywany „misiaczkiem".

Mimo przedwyjazdowej wizyty Pani Dyrektor Ewy Biel-Chamioło w naszym autobusie, obeszło się bez kontroli obuwia i identyfikatorów… Wyjechaliśmy! Gdyby nie nasz wspaniały przewodnik – Filip, tę długą podróż można by opisać jedynie w jeden sposób: jechaliśmy, jechaliśmy, jechaliśmy… Tak jednak nie było. W autokarze spędziliśmy ponad dwadzieścia godzin, lecz wcale tego nie odczuliśmy. Przewodnik bowiem sypał kawałami jak z rękawa, serwował kawę i herbatę i zachęcał do wspólnej zabawy, co jakiś czas zmieniając swój image.

Bartek razem z Filipem :-)

Przed London Eye

W końcu zobaczyliśmy wybrzeże Wielkiej Brytanii! W Londynie spędziliśmy trzy dni, zwiedzając miasto i odwiedzając najważniejsze muzea: Madame Tussaud's Gallery, Natural History Museum oraz British Museum. Dzięki wizycie w Gabinecie Figur Woskowych mogliśmy chociaż raz w życiu zatańczyć z Beyonce, wziąć pod rękę Elżbietę II, czy też zapytać na ucho Szekspira, jak zinterpretować niektóre sceny z *Hamleta*… Na chwilę można było nawet zapomnieć, że wszystkie postacie zrobione są z wosku. Niesamowitych przeżyć dostarczyło nam London Eye – wspaniale było znaleźć się ok. 125 m nad ziemią, na największym na świecie diabelskim młynie. Mieliśmy także okazję, by poznać nocne, londyńskie życie – umożliwił nam to spacer, na który podczas drugiego dnia pobytu zabrał nas Filip.

W Londynie nasz główny środek komunikacji stanowiło metro. Wieczorem wsiadaliśmy do niego zmęczeni, ale zadowoleni, że udało nam się dobrze wykorzystać kolejny dzień. Wchodziliśmy do hotelu i tylko z niecierpliwością czekaliśmy na windę, która miała nas zawieźć na odpowiednie piętro. Potem wystarczyło włożyć kartę do drzwi i już mogliśmy wejść do naszych pokoi, by udać się na zasłużony odpoczynek.

Gdy nadszedł dzień wyjazdu, zrobiło się nam bardzo przykro. Czuliśmy, iż można jeszcze tak wiele zobaczyć, poznać, że Londyn kryje jeszcze tak wiele tajemnic, które powinniśmy odkryć. Mimo tego, że w drodze powrotnej nasz autobus miał małe problemy techniczne i musieliśmy zrobić sobie kilkunastogodzinny postój na stacji benzynowej, każdy znalazł sobie jakieś zajęcie. Pan prof. Jerzy Prokopczuk na łonie natury czytał książkę. Inni natomiast oddali się innym, mniej ambitnym rozrywkom – np. grze w karty… Przynajmniej nasz pobyt w Wielkiej Brytanii trochę się przedłużył :-)

W drodze powrotnej udaliśmy się również na godzinny spacer po Brukseli. Do domu wracaliśmy wzdychając: *„szkoda, iż to, co dobre, tak szybko się kończy”*. Otuchy dodawały nam jednak słowa piosenki: *„Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy.”*. Od poniedziałku trzeba już było niestety powrócić do szkolnej rzeczywistości i z powrotem przyzwyczaić się do tego, iż do szkoły dojeżdża się autobusem, a nie metrem :-)

Pan prof. Jerzy Prokopczuk na łonie natury oddaje się lekturze.

Katarzyna Gaborek
Ilona Klimek
Monika Kuźma
II LO a

Bezpieczne miasto

Czy Nowy Sącz jest bezpiecznym miastem? Czy nasi rodzice mają powody do obaw wypuszczając nas do szkoły? Co robić, aby nie paść ofiarą napadu?

Zacznijmy od tego, jak różne źródła definiują słowo bezpieczeństwo. W *Słowniku języka polskiego* czytamy, że bezpieczeństwo to „stan niezagrożenia". Natomiast w innej encyklopedii widzimy: „bezpieczeństwo, to stan, który daje poczucie pewności i gwarancję jego zachowania oraz szansę na doskonalenie". Jest to jedna z podstawowych potrzeb człowieka. Odznacza się brakiem ryzyka utraty czegoś dla człowieka szczególnie cennego – życia, zdrowia, pracy, szacunku, uczuć, dóbr materialnych i dóbr niematerialnych".

Widzimy więc, że pojęcie bezpieczeństwa jest indywidualną kwestią odbieraną przez poszczególnych ludzi bardzo różnorodnie. Osoby, których bezpieczeństwo było już w jakiś sposób zagrożone powiedzą, że Nowy Sącz nie jest miastem gdzie spokojnie o każdej porze dnia i nocy możemy wyjść na ulicę.

- *Uważam, że nie nasze miasto nie jest bezpieczne* – mówi Agnieszka, mieszkanka Nowego Sącza. - *Kilka lat temu zostałam napadnięta przez grupę nieletnich Romów. Miałam przyłożony nóż do gardła. Sąd umieścił ich w domu poprawczym, uzasadniając wyrok małą karalnością czynu. Tylko dlatego, że mnie nie zabili nie zostali poważnie ukarani...* - dodaje.

Policja często apeluje, abyśmy nie popełniali pewnych błędów. Po pierwsze musimy zwracać uwagę na rzeczy osobiste, takie jak telefon komórkowy, pieniądze czy dokumenty, które przecież codziennie mamy przy sobie. Przedmioty te powinniśmy trzymać schowane we wnętrzu kurtki na piersi lub w głębokiej kieszeni przedniej, NIGDY w tylnej kieszeni spodni. Najważniejsze jest to, że gdy ktoś nas zaczepia, nie znamy tej osoby, a zachowuje się podejrzanie, należy unikać rozmowy lub udzielić krótkiej odpowiedzi.

Ofiary napadów często wzywają pomocy. Niestety ludzie przechodzą obojętnie i nie zwracają uwagi na czyjś krzyk. Boją się. I to normalne, ale gdy zaczniemy reagować może przestępcy nie będą już tacy odważni....

Pani Agnieszka uważa, że w naszym mieście nie jest bezpiecznie, bo „*policja zajmuje się wszystkim innym, tylko nie pilnowaniem porządku w mieście*". Może rzeczywiście mundurowi powinni częściej wychodzić na patrole po osiedlach i najniebezpieczniejszych ulicach?

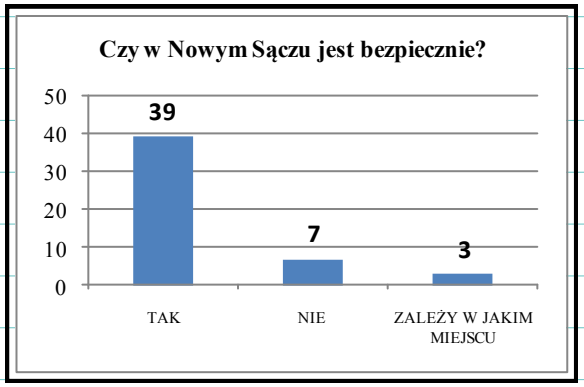

Zapytałam grupę 50 uczniów, w wieku 16-19 lat, czy w Nowym Sączu jest bezpiecznie? Wyniki sondy przedstawia powyższy wykres. 39 osób odpowiedziało twierdząco, 7 osób zaprzeczyło, a 3 osoby powiedziały, że jest to zależne od miejsca w mieście.

Podsumowując mogę stwierdzić, że młodzież nowosądecka czuje się bezpiecznie na ulicach miasta.

Sylwia Janiszewska
II LO a

Pamiętać czy nie pamiętać?

Pamięć ludzka jest rzeczą ulotną. Niektóre rzeczy zapamiętujemy od razu, o innych natychmiast zapominamy. Nawet jeśli dotyczy to znanych nam osób i miejsc, czy wydarzeń, których sami doświadczyliśmy. A sprawy naszego kraju? My, młodzi, raczej o nich nie pamiętamy. Nie żyliśmy w trudnych czasach PRL-u, nie patrzyliśmy na początki budowania III Rzeczpospolitej. Właśnie po to, abyśmy zawsze pamiętali o sprawach dotyczących przeszłości Polski powstał Instytut Pamięci Narodowej.

Razem z Iloną Klimek (II LO a) i Przemkiem Gawlakiem (II LO d) wzięłam udział w wycieczce do krakowskiego oddziału IPN-u w Wieliczce. Na własne oczy mogliśmy zobaczyć archiwalne zbiory oraz słynne teczki TW SB. Mieliśmy okazję dowiedzieć się więcej na temat czasów PRL-u, m.in. oglądając nieupublicznione filmy amatorskie pokazujące przesłuchania. Jednak ogromne archiwa, które widzieliśmy stanowią zaledwie niewielką część tego, co posiada cały instytut.

Na jednej ze stron internetowych, gdzie można sprawdzić nazwiska osób znajdujących się na tzw. **Liście Wildsteina**, znalazłam informację, wyjaśniającą, że w zbiorach IPN-u odnajdziemy nie tylko teczki agentów, ale także kandydatów na nich, etatowych oficerów oraz osób prześladowanych i pokrzywdzonych, co nie daje nam prawa oskarżania wszystkich o donosicielstwo. Gdy co jakiś czas dobiega nas informacja, że znani pisarze, dziennikarze czy politycy byli Tajnymi Współpracownikami SB sprawa nie jest prosta. Bycie agentem równoważyło się ze słowem donosiciel, zbieg, zdrajca. W takiej

sytuacji muszą oni albo tłumaczyć, wyjaśniać, może nawet spróbować udowodnić, że nie robili nic złego, albo (w przypadkach najbardziej „zasłużonych" dla PRL-owskich służb) przyznać się do donoszenia i usunąć w cień.

Dla młodego pokolenia istnienie i działanie Instytutu Pamięci Narodowej to sprawa sporna. *„Zamknijmy IPN, niech będzie tam zatrudnionych trzech, może czterech archiwizatorów, dwóch ochroniarzy i budżet Państwa zyska 200 mln złotych*." - taki wpis Zbigniewa K. widnieje na forum dotyczącym działalności instytutu. Nie jest to głos pojedynczy.

Pomyślmy sami, czy twórczość pana X straci swoją literacką wartość, która nas tak zauroczyła, tylko dlatego, że 25 lat temu podpisał podsunięty mu dokument, po to by móc np. wyjechać za granicę? Czy pan Y znajdujący się na liście, nagle utraci swoją wiedzę, a jego prace przestaną być źródłem nauki dla studentów? Może lepiej byłoby przestać rozliczać się z trudną przeszłością, a zająć się budowaniem lepszej przyszłości. Może akurat w tym wypadku powinniśmy nie pamiętać…

Archiwum IPN-u

Iwona Kmak
II LO a

GÓRALSKI FELIETON

„Górolu cy Ci nie zol?"

Dumnow jest z tego, zew sie na wsi wychowała. Dopiro teroz doceniław ten skrowek pieninskiej ziemi. A nawet zateskniław za nim. Teroz z radościom przyjezdzom na te dwa dni do mojego rodzinnego domu.

Spokój i cisa – łoba te łokreślenia doskonale łopisujom miejsce, gdziew przezyła moje dzieciństwo. Dobrze czasem przejść sie po tyw łonkaw, z daleka łod ulicnego gwaru, sam na sam z przyrodom i włosnym sumieniem. Tradycyjny strój ludowy w scególności chłopski zdecydowanie wyróżnio góroli pieninskiw. Jego typowymi elementami som: niebiesko kamizelka z bogatym kolorowym haftem nosono do biołej kosuli, corny kopelus z kostkami i kirpce. W takie łodzienie ubrani som flisocy pieninscy, łobsługujący spływ przełomem Dunajca. Babski strój góralski składo sie: z kwieciste tybetowe spodnicy, hawtowanej zopaski, biołej kosuli bogato zdobionyj hawtem, cornego abo cyrwonego gorsetu, no i kirpcy.

Woznom rzecom dlo góroli jest muzyka, wtoro powstaje tak łod serca. W muzyce góralskiej jest syćko. Jest tam i góralsko śleboda, i umiłowanie gór, i zbójnictwo, i miłość, i nienawiść i syćkie nase codzienne sprawy. Górale nachentnij śpiwają w grupach kilkuosobowych, ale śpiw zacyno jedna łosoba, do wtorej po chwili dołoncajom następne. Ta muzyka jest mało podotno na przeróbki, uproscenia, a pominiencie wtoregokolwiek z podstawowyw jej elementów charakterystycnyw powoduje, ze po prostu przestaje być góralskom. Toniec jest przede wsyćkim tońcem męskim. I choć,poza zbójnickim, tońcom w góralscyźnie chłopy i baby, to rola toncerki jest ino dekoracyjno. Nieodzownym rekwizytem w tońcu zbójnickim jest ciupaga. Górole łopróc łorginalnej muzyki i łodzienia majom swojom kuchnię regionalnom. Podstawowe dania to: kwaśnica, moskole, bryjka, hałuski, censionka, żyntyca, bryndza, bundz łoraz łoscypek.

Pieniny to rejon wielkiw kontrastów. Siła, zrencnośc, łodwaga, donzenie do niezalezności za wselkom cene i umiejętność pokonywanio nojwienksyw trudności - to cechy podstawowe kozdego górola. Ludziska cienzko robiom, łoscendzajom, chcom mieć dutki, ale tyz scyrze podzielom sie z bliźnimi. Chętnie sie dzielom, jak trza drugiemu pomóc. Góroli cechuje głemboko religijnośc.Być moze to łokolica, wtoro zmuso cłeka do rozmyślań nad sensem zycia, sprawiła, ze Ci ludzie zawierzyli siebie Bogu. Jan Paweł II skierował do góroli te łoto słowa: "Na Was zawsze można liczyć". Wiedzioł, ze tu w Pieninach i na Podhalu censcij niz ka indzij cłek jest blizsy prowdy. Musem łobalic stereotyp, ze ludzkość górolsko cynsto sie upijo. Wręcz przeciwnie, łoni tak duzo godzin poświencajom swoi robocie, ze ni mają casu żeby „zaglondnoć do kieliska". Trzy Korony, Morskie Oko, Tatry, Spływ Dunajcem, Wąwóz Homole, Gubałówka, Bereśnik, Lubań, Sokolica itd.-to włośnie te atrakcje napawajom dumom kozdego mieszkającego tu cłeka.

Kiedyw sie przprowadziła do babki w łokolice Nowego Sącza nie myślaław, ze bedem tęsknić za tą pikną łokolicom. A jednak brakuje mi tego spokoju, a przede wsyćkim tesknię za tymi ludźmi,za iw zycliwościom i pomocom. Mimo to nie załujem swojej decyzji dotyconcej przeprowadzki,wręcz przeciwnie, poznaław tu duzo wartościowych ludzi, wtorych barz sanujem.

Anna „Górlaka" Opokoa
I LO a

FELIETON

Wakacje z PKP, czyli Polskiej Kolei Problemy

Do ciągłych zmian w rozkładach jazdy przyzwyczailiśmy się już chyba wszyscy. Normalnym zjawiskiem jest ograniczanie liczby pociągów z powodu zbyt małej ilości podróżnych. Niedawno PKP Intercity zlikwidowało kolejny. Były to Pieniny jadące trasą Nowy Sącz – Warszawa. Teraz dostać się do stolicy możemy tylko dwa razy w tygodniu, nie tak jak wcześniej, codziennie. Czyżby dyrektorzy tej spółki nie chcieli, abyśmy zasmakowali życia w wielkim mieście? ;)

Jednak likwidacja pociągów to jedno. Jest także druga strona medalu. Pracownicy PKP zapomnieli o bardzo istotnej porze roku - wakacjach. Mogłam się o tym przekonać wracając z siostrą i jej chłopakiem z Kołobrzegu. Liczba osób czekających na nasz pociąg przekraczała wszelkie granice. Na dodatek z minuty na minutę wciąż rosła. Z momentu wsiadania do wagonu pamiętam jedynie łokcie, przepychanie, widok człowieka wskakującego do przedziału przez okno z peronu (!) i głos jakiejś starszej pani krzyczącej „*Uspokójcie się! Każdy znajdzie miejsce*!", która sama była jedną z najbardziej rozpychających się osób. Po dość wyczerpujących próbach znalezienia miejsca, przysiedliśmy się do dwójki młodych ludzi, a po chwili dołączyły do nas kolejne dwie osoby, którym o „wolnym" przedziale dała znać mama stojąca na peronie. Gdy już wszyscy usiedliśmy, dotarło do nas, że podróżni stojący na zewnątrz nadal próbują się dostać do środka pociągu. Zauważyłam nawet młodego mężczyznę stojącego na dworcu, który widząc istne morze ludzi, wyjął telefon komórkowy i zaczął kręcić film. Z pewnością została mu ciekawa pamiątka z wakacji. Również widok ludzi, stojących na korytarzach z bagażami, nie należy do rzadkości. Jak się później okazało, problem nie polegał na zbyt dużej liczbie osób, tylko na zaniedbaniu ze strony PKP. Aż 6 wagonów było zarezerwowanych dla kolonii. Tylko 2 drugiej klasy przeznaczono dla podróżnych. Konduktorzy widząc zaistniałą sytuację, udostępnili jeden z wagonów kolonijnych. Niewiele to jednak dało.

ŹRÓDŁO: WWW.GOOGLE.PL

„Z momentu wsiadania do wagonu pamiętam jedynie łokcie, przepychanie, widok człowieka wskakującego do przedziału przez okno z peronu."

Droga do toalety była prawdziwym horrorem. Wyminięcie i przeproszenie leżących na korytarzach ludzi, którzy marzyli tylko o tym, aby nie musieć zmieniać pozycji, a każdego przechodzącego obrzucali pełnym nienawiści spojrzeniem, było wielką sztuką. Gdy komuś się to udało, pojawiał się kolejny problem. Co druga toaleta była nieczynna. Wisiały na nich kartki napisane przez podróżnych, którzy zamknęli się w środku i tam postanowili przespać noc. Niektórzy pisali po prostu „NIECZYNNE", inni, obdarzeni bujniejszą wyobraźnią, wywieszali prawdziwe ogłoszenia: „Biuro kierownika pociągu. Czynne codziennie w godzinach od 8 do 18." Oczywiście było po 18, więc porozmawiać z „kierownikiem" nie było już nikomu dane. W tej sytuacji trzeba było szukać kolejnej toalety i przybierać na usta jeszcze bardziej przepraszający uśmiech. Ci, którzy się nie postarali, musieli wysłuchiwać niezbyt miłych komentarzy, co skutkowało różnorodnymi sprzeczkami. W jednej sprawie byliśmy jednak wszyscy zgodni – każdy z nas chciał już być w domu. Aby nie musieć myśleć o czekających nas 13 godzinach jazdy, zagłębialiśmy się w marzeniach o naszych cieplutkich i wygodnych łóżkach. W takich chwilach do szczęścia naprawdę niewiele potrzeba.

Niewiele potrzeba było również ze strony PKP, aby ułatwić nam tę podróż. Wystarczyło zauważyć, że w sezonie więcej ludzi korzysta z usług kolei i doliczyć do tego wracające z turnusu kolonie. Ktoś, kto o tym nie pomyślał, ma na sumieniu długo bolące kości, zdrętwiałe mięśnie oraz utratę dużej liczby klientów, którzy następnym razem podróżować będą innym środkiem komunikacji. Czy więc polska kolej nie jest sama sobie winna?

Iwona Kmak
II LO a

FELIETON

Vous parlez anglais?

Żyjemy w zjednoczonej Europie. *Przecież oni na pewno też będą mówić po angielsku* – dodaję sobie otuchy. Wysiadam z samochodu. Widzę cztery osoby – mam je oprowadzić po domu wczasowym. Jest z nimi także ksiądz. Polski ksiądz. Witam się: - *Bonjour! Je m'appelle Ilona.* Grzecznie odpowiadają. W taki sposób poznaję trzypokoleniową rodzinkę: starszą kobietę, jej córkę z mężem i wnuczkę – Melisę.

Szybko dowiaduję się, że Melisa ma trzynaście lat. Pierwsze bariery językowe pomaga nam przezwyciężyć ksiądz, które jednak, jak się po chwili okazuje, musi nas zostawić samych – spieszy się. Zdążę jeszcze tylko zapytać go, czy Melisa mówi po angielsku. Oczywiste jest dla mnie, że otrzymam odpowiedź twierdzącą. Ksiądz zagaduje Melisę, wybuchają śmiechem. Z ich konwersacji udaje mi się jedynie wyłapać dobrze znany mi ze szkolnych lekcji francuskiego zwrot: „Vous parlez anglais?" Ksiądz szybko tłumaczy mi, tym razem po polsku: - *Melisa tak mówi po angielsku, jak i po polsku.* Natychmiast myślę sobie: na pewno żartuje, przecież ona też chodzi do szkoły. Musi uczyć się języka. Nie mam już jednak okazji, by zadać dodatkowe pytania – jeszcze po polsku. Ksiądz odjeżdża.

Ilona Klimek

„Niestety „jeden rok – do tego w szkole" wcale do niej nie przemawia. Uparcie nadal mówi jedynie po francusku, mimo, że co jakiś czas musi powtarzać to samo, gdyż przerywam jej, mówiąc: - Je ne compreds pas."

Rodzinka poznaje dom, w którym będą mieszkać przez najbliższe dwa tygodnie. Okazuje się, że są w Polsce już drugi raz. W zeszłym roku miesiąc spędzili w Zakopanem. Po polsku nie umieją powiedzieć ani słowa. Oczekują, że to my – Polacy będziemy z nimi „parlać" po francusku.

Przy najbliższej okazji zagaduję Melisę: - *Do you speak English?* Nie uzyskuję odpowiedzi. Próbuję jeszcze raz. Tym razem po francusku: - *Vous parlez anglais?* Tym razem udaję mi się, Melisa odpowiada. Szkoda tylko, że po francusku. Tłumaczy, że angielski ma w szkole, ale nie potrafi porozumieć się w tym języku. Zresztą, wcale nie chce umieć. Próbuję przekonać ją, żeby spróbowała. Wyjaśniam, że francuskiego uczę się dopiero niecały rok (ten jeden rok pokazuję na palcach – można przecież i tak, ważne, żeby jakoś się porozumieć). Niestety „jeden rok – do tego w szkole" wcale do niej nie przemawia. Uparcie nadal mówi jedynie po francusku, mimo, że co jakiś czas musi powtarzać to samo, gdyż przerywam jej, mówiąc: - *Je ne compreds pas*.

Po jakimś czasie Melisa niespodziewanie odwiedza mój dom. Nie mam nastroju, żeby próbować zbudować zdanie po francusku. Mówię jedynie po angielsku. Wygląda na to, że wszystko rozumie, bo odpowiada – tyle, że po francusku. Pokazuję jej mój pokój. Poprawia mnie nawet w najprostszych słówkach, moje angielskie „room", zamienia na francuskie „chambre". Gdy przy pożegnaniu podaje mi karteczkę z adresem e-mail, a ja mówię - *Thanks*, ona nawet ten elementarny zwrot zamienia na przesłodzone „Merci". Tym razem jej ulegam. Poprawiam się: - *Merci*.

Po spotkaniu z Melisą i jej rodziną zaczynam interesować się Francuzami i zadaję sobie pytanie: czemu oni tak niechętnie używają języka angielskiego? Szukając odpowiedzi, znajduję wiele ciekawych informacji: *„Francuzi - zadufani w sobie, uwielbiający ponad wszystko swój język. Gdy w sklepie zacznie się z nimi rozmawiać po angielsku, to oczywiście rozumieją i mądrze kiwają głowami, ale odpowiadają po francusku..."* - wiele osób na forach internetowych wypowiada się o Francuzach w taki, bądź podobny sposób.

Dawniej francuski był niezwykle ważnym językiem. Świadczył o poziomie wykształcenia. Teraz jego miejsce zajął angielski. Francuzi mimo tego nadal uważają swój język za najpiękniejszy, najbardziej melodyjny. Zapewne nie wszyscy zachowują się w taki sposób, lecz bardzo często słyszy się o „absolutnym pięknie francuskiego". Warto jednak zauważyć, że Francuzi na pewno powoli podświadomie zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, iż ich język nie jest już tym światowym. Przecież chyba nie przez przypadek doskonale rozumieją komunikaty nadane po angielsku, mimo tego, iż odpowiadają na nie po francusku...

Ilona Klimek
II LO a

SYLWETKA

Artystką być

Śpiew, taniec, malarstwo - takie zainteresowania sprawiły, że Klaudia Repetowska podjęła naukę w klasie o profilu plastycznym w nowosądeckim VI LO. - *Bardzo się cieszę, że wybrałam szkołę, która pozwala mi realizować swoje pasje* – powiedziała naszym reporterom licealistka.

Przygoda Klaudii z tańcem zaczęła się już w pierwszej klasie szkoły podstawowej, kiedy mama zapisała ją do zespołu wokalno-tanecznego "Malinki". Pozwoliło jej to na dokładniejsze sprecyzowanie planów na przyszłość.

– *Muszę przyznać, że polubiłam występy przed publicznością. Przez jakiś czas marzyłam nawet o tym, by zostać zawodową aktorką* – mówi zdolna uczennica.

Klaudia miała znakomitą motywację i wzór do naśladowania; jej kuzynką jest aktorka Agnieszka Wagner, znana większości naszych czytelników z serialu „Barwy Szczęścia", „Na dobre i na złe" czy „Twarzą w twarz".

Obecnie Klaudia tańczy w zespole "Iwkowianie", z którym jest już związana 6 lat. Wraz z grupą zdobyła pierwsze miejsce w konkursie folklorystycznym w Łoniowej. Taniec nie pochłania jednak całego wolnego czasu dziewczyny. Klaudia często spotyka się z przyjaciółmi, chodzi na zakupy. Oprócz tego oczywiście maluje.

Klaudia Repetowska

- *Za pędzel chwytam tylko wtedy, gdy mam wenę. Odziedziczyłam to prawdopodobnie po mamie, która też zajmuje się niezawodowo malarstwem.*

Klaudia, jak sama przyznała, nie przepada za czytaniem książek. Woli trochę dłużej pospać i porozmawiać z młodszymi o rok siostrami - bliźniaczkami. Sama określa się jako osobę „zdolną, ambitną i koleżeńską". Zapytana o wady i zalety szkoły odpowiada – *Jedynym minusem liceum są popołudniowe zmiany.*

- *Na początku trudno było przyzwyczaić się do takiego trybu pracy. Teraz już jest lepiej. Zaletą są na pewno niezwykle ciekawe lekcje plastyki. Pan profesor Jerzy Prokopczuk to z pewnością jeden z moich ulubionych nauczycieli* - stwierdza.

Klaudia zdradziła nam także swoje marzenie – *Chcę zdać maturę*.

Serdecznie witamy Klaudię w naszej szkole i życzymy jej wielu dalszych sukcesów :-)

Katarzyna Gaborek
Agnieszka Ptaszkowska
II LO a

WYWIAD

Za mała na skrzypce

Rozmowa z Natalią Wojtaczką, uczennicą I klasy dziennikarskiej.

SZTAMA: Jesteś uzdolniona muzycznie, grasz na pianinie. Czy mogłabyś opowiedzieć jak rozwijała się Twoja kariera w tym kierunku?

Natalia Wojtaczka: Na początku grałam na keyboardzie (od 2 klasy podstawowej) i mój nauczyciel zaproponował, żebym się zapisała do Państwowej Szkoły Muzycznej. Dostałam się od razu do klasy młodzieżowej czteroletniej. Kończąc gimnazjum również ukończyłam szkołę muzyczną I stopnia. Teraz mam rok urlopu i wracam w drugiej klasie - II stopień.

„Grałam równocześnie w podstawówce na skrzypcach i keyboardzie, ale niestety szybko ukończyłam grę na skrzypcach. Byłam za malutka. ."

SZTAMA: Dlaczego akurat ten instrument wybrałaś? Co Cię do niego przekonało?

N.W.: Pewnego dnia przyszłam do domu, a w moim pokoju stoi sobie nowy keyboard. Rozpłakałam się. Próbowałam go rozwalić. Dopiero spodobał mi się po kilku latach.

SZTAMA: Uczysz się grać na jakimś innym instrumencie?

N.W.: Tak, uczę się sama grać na gitarze. Oczywiście chciałabym grać jeszcze na wielu innych instrumentach, np. moim wymarzonym jest perkusja. Chciałabym również spróbować gry na saksofonie i wiolonczeli. Grałam równocześnie w podstawówce na skrzypcach i keyboardzie, ale niestety szybko ukończyłam grę na skrzypcach. Byłam za malutka. Nigdzie nie było dla mnie tak malutkiego instrumentu.

SZTAMA: Czy w Twojej rodzinie, poza Tobą, występują talenty muzyczne?
N.W.: Niestety nie... ale mam nadzieję, że w końcu ktoś zacznie się kształcić w tym kierunku.
SZTAMA: Często grasz?
Staram się grać wtedy kiedy tylko mogę. Teraz znajduję na to więcej czasu, bo nie mam już szkoły muzycznej. Wtedy musiałam się uczyć do dwóch szkół. Zresztą codziennie spędzałam dzień w szkołach. Z gimnazjum od razu do muzycznej. Co pół roku egzamin. Ale nie żałuję wcale. Nauczyłam się cierpliwości, uwierzyłam we własne siły, poznałam tylu przyjaciół. Chociaż nie było łatwo... z różnych względów.
SZTAMA: Czy wiążesz swoją przyszłość z muzyką?
N.W.: To jedno z moich marzeń. Będę robiła wszystko bym mogła kształcić się w tym kierunku, a potem mieć pracę.
SZTAMA: Jakie masz inne zainteresowania?
Lubię przyrodę, góry, śpiewać też lubię... interesuje mnie wszystko, co jest związane z muzyką. Pozdrawiam moich *crejzoli* z klasy 1LOa, a zwłaszcza Akczenta i Kwiatka z 3e.

Rozmawiały:
Angelika Arendarczyk
Izabela Drożdż
I LO a

Zostań wolontariuszem

Co myślisz, gdy widzisz osobę niepełnosprawną? Co czujesz, gdy widzisz cierpienie innych? Zastanawiałeś się czasem czy nie jesteś zbyt obojętny wobec otaczających Cię ludzi? Bo jeśli tak, to musisz coś z tym zrobić!

Każdy z nas chce się czuć potrzebny, jednak czasem jest tak, że nic z tą potrzebą nie robimy. Czekamy aż ktoś nas o tę pomoc poprosi. Tymczasem według amerykańskich naukowców wystarczą dwie godziny pracy charytatywnej tygodniowo, aby przyniosła ona jakieś efekty. To naprawdę tak dużo? W porównaniu z mnóstwem czasu, który marnujemy na siedzeniu przed komputerem czy też oglądaniu telewizji to wcale nie! A przecież możemy zrobić wokół siebie tyle dobrego. Wolontariuszem może zostać każdy. Wystarczą tylko szczere chęci.

Wiktoria, której pomogło Stowarzyszenie Sursum Corda

Pamiętamy pewną niesamowitą historię, która, gdyby nie pomoc ludzi o dobrych i wielkich sercach oraz Opatrzności Bożej, pewnie skończyłaby się tragicznie. Historia miała radosny początek, jak wszystkie tego typu: Pani Zofia Czech spodziewała się dziecka. Wraz z mężem cieszyli się z tego ogromnie. Ich świat rozpadł się na kawałki praktycznie w jednej chwili. W Klinice Patologii Ciąży w Krakowie usłyszeli diagnozę - zespół HLHS, czyli brak komory w sercu. Jeszcze nienarodzona Wiktoria miała pół serduszka. Zrozpaczeni rodzice dzięki znajomym dotarli do prezesa Stowarzyszenia Sursum Corda Marcina Kałużnego. I wtedy zaczął się wyścig z czasem. Bez operacji, która możliwa była tylko w Monachium Wiktoria nie miałaby szans na przeżycie. Koszt operacji wynosił ok. 165 tys. zł.

Ogromną rolę w zbiórce pieniędzy odegrali wolontariusze - to właśnie oni roznosili plakaty i zarażali innych swoją chęcią pomocy. W krótkim czasie zebrano pieniądze. Wiktoria urodziła się 30 grudnia 2008 roku. Zaraz po urodzeniu miała pierwszą operację, która udała się bez komplikacji. Dziś jest już po drugiej operacji. Dziewczynka jest wesołym oraz bardzo kontaktowym dzieckiem. Lekarze mówią, że nie widać po niej choroby.

Wiktoria jest już prawie zdrowa, jednak jest wiele dzieci, które potrzebują naszej pomocy. I ty możesz im pomóc! Niezwykle potrzebni są wolontariusze, którzy wspomagają tego typu akcje na przykład w roznoszeniu plakatów czy też zbieraniu pieniędzy. Wystarczy tylko zgłosić się do siedziby jakiejś organizacji pozarządowej. Przecież to tak niewiele wysiłku, żeby uczynić tak wiele dobra.

Pomagajmy innym, bo dobro, które wysyłamy do innych wróci do nas kiedyś dwa razy większe…

Maria Buczek
Justyna Sacha
Justyna Skórnóg
I LO a

RECENZJA

„Ręką mistrza” napisane

Prawdę - gdy wyjdzie na jaw, a jest zbyt straszna, by świat ją oglądał - można ukryć z powrotem. I to się zdarza. Z całą pewnością. Każdego dnia. Nasz bohater jednak wykluczył tę ewentualność. Bo jaki cel ma ukrywanie prawdy, która i tak wcześniej czy później ujrzy światło dzienne? Która, co więcej, im dłużej nie zostanie zdemaskowana, tym więcej ludzi skrzywdzi? Na te pytania musiał odpowiedzieć sobie Edgar Freemantle. Czy mu się udało…?

Powieść Stephena Kinga pt.: „Ręka Mistrza” opowiada o losach budowlańca, Edgara, którego życie w jednym momencie ulega diametralnej przemianie. A wszystko za sprawą wypadku na budowie. Obwiniać można czujniki elektroniczne, które nie zasygnalizowały zbliżającego się do koparki samochodu lub Anioła Stróża (może zaspał i nie uchronił Edgara przed wypadkiem?). Freemantle stracił prawą rękę, ma niesprawne biodro oraz mocno nadszarpnięte zdrowie psychiczne, a jednak żyje. Opatrzność Boża? A może jednak „ktoś” inny chciał współpracować z Edie’m?

Nasz bohater po wypadku traci niemal wszystko – dom, rodzinę, pracę. Wyprowadza się z Minnesoty na piękną, i jak się mogło wydawać spokojną, wyspę Duma Key na Florydzie. Tam, jako malarz, rozpoczyna nowe życie. Specjalizuje się w zachodach słońca, ale nie tylko… To tu poznaje swoich „amigos” – Wiermana, Jacka oraz pannę Eastlake.

Narrator bardzo powoli wprowadza nas w świat wielkiej tajemnicy i prawdy schowanej głęboko na dnie oceanu. Gdy już jednak akcja zmienia tempo i coraz szybciej pędzi do przodu podnosząc napięcie, trudno oderwać się od lektury. Do samego końca nie możemy być pewni co się wydarzy.

Stephen King, jako wybitny twórca XXI wieku, prezentuje czytelnikowi specyficzny rodzaj patrzenia na świat. Poprzez elementy fantastyki i lekkiej grozy ukazuje to, co w życiu najważniejsze: miłość do rodziny oraz wsparcie przyjaciół.

Książka znakomicie uruchamia ludzką wyobraźnię. Z pewnością podczas lektury nie tylko w mojej głowie zrodziła się koncepcja dokładnej ekranizacji dzieła. I myślę też, że mało kto zakończy czytanie bez stwierdzenia: „Szkoda, że to już koniec”.

Tytuł: *Ręka Mistrza*

Autor: *Stephen King*

Wydawnictwo: *Prószyński i S-ka*

Tłumaczenie: *Michał Juszkiewicz*

Gatunek: *powieść psychologiczno - fantastyczna z elementami grozy*

Ilość stron: *638*

Klaudia Kuźma
III LO a

SPORT

Sandecja w I lidze
Pół roku po awansie

Mamy w końcu pierwszą ligę. Spełniło się marzenie wielu kibiców, którzy od lat wspierali swój ukochany klub. Nagrodzona została cierpliwość działaczy, którzy rokrocznie wzmacniali skład, co musiało zaprocentować tak fantastycznym wynikiem, jakim niewątpliwie jest awans.

Cieszmy się, tym co mamy. A mamy naprawdę wiele. Wspaniały zespół, cudownych kibiców zapewniających komplet na każdym ligowym meczu. Właśnie znakomicie dopingujący „ultras” Sandecji oraz zwykli mieszkańcy miasta, chcący obejrzeć futbol niejednokrotnie, nie odbiegający poziomem od konfrontacji w Ekstraklasie, są motorem napędowym nowosądeckiego teamu. Warto zaznaczyć, że Sandecja w meczach rozgrywanych przy ulicy Kilińskiego 47 jeszcze nie przegrała. Z tarczą z naszego boiska schodziły tak uznane w polskim futbolu marki jak Motor Lublin czy ŁKS Łódź.

Tak grająca Sandecja to zespół jak na polskie warunki, niezły, jeżeli weźmiemy pod uwagę jedynie spotkania rozgrywane przy własnej publiczności. W konfrontacjach wyjazdowych, sytuacja ma się już gorzej. Nie można bowiem inaczej nazwać stylu gry drużyny, która w każdym wyjazdowym meczu przegrywa, nie strzelając chociażby bramki. Czym jest to spowodowane? Wydaje mi się, że można tutaj śmiało mówić o syndromie Jagielloni Białystok. Na czym polega? Zasadnością tego problemu jest fakt, że dana drużyna traktuje swój stadion jak twierdzę, urywając punkty najlepszym, a na wyjazdach przegrywa właściwie z każdym. Być może jest to wynikiem dekoncentracji ze strony zawodników.

Obecnie największym problemem jest stadion. Obiekt Sandecji niesie z sobą wiele wspomnień, ale swoim uposażeniem jest nowoczesny... tylko na lata 80. ubiegłego wieku. Być może Urząd Miasta Nowego Sącza, zdecyduje się na poważne kroki odnośnie budowy nowego obiektu. Nie mam tutaj na myśli kolejnych planów, debat i innych nic nie wartych rozmów. Liczą się konkretne kroki, a tych jak nie było, tak nadal nie ma. Cóż możemy zrobić? Czekać i oglądać mecze 1 Ligi o dość wczesnych, jak na ligowe standardy, porach. Nie myślmy jednak o złych rzeczach.

ŹRÓDŁO: WWW.GOOGLE.PL

Cieszmy się znakomitą grą Sandecji Nowy Sącz i bądźmy dumni, że w naszym mieście jest tak wspaniała drużyna, która wychodząc na boisko walczy do ostatnich minut dla siebie, dla trenera i dla najwspanialszych w Polsce, nowosądeckich kibiców.

Adrian Łęczycki
II LO a

Hobby
Pływanie - jedna z najzdrowszych form ruchu!

Pływanie, to dyscyplina sportu, którą trenuję od 10 lat. Moje największe osiągnięcia to Wicemistrzostwo Małopolski, III miejsce na Mistrzostwach Małopolski, I miejsce w Mistrzostwach o Puchar Prezydenta miasta Nowy Sącz oraz I miejsce na Mistrzostwach o Puchar Małopolskiego TKKF. Jestem 5-ciokrotną Mistrzynią Nowego Sącza w stylu klasycznym i dowolnym. Parę lat temu postanowiłam połączyć pożyteczne z przyjemnym i teraz wiem, że to się opłaciło. Skłoniły mnie do tego głównie poważne problemy z kręgosłupem. Warto zadać sobie pytanie: dlaczego o pływaniu tak wiele się wspomina? Odpowiedź jest bardzo prosta! To jedna z najzdrowszych form ruchu. Korzyści, jakie płyną z uprawiania tego sportu to m. in.: poprawa ogólnej sprawności fizycznej, modelowanie sylwetki, poprawa odporności organizmu, opóźnienie znaków starzenia się. Dowiedziono, że regularne ćwiczenia zapobiegają także wielu chorobom np.: chorobie wieńcowej, otyłości, poprawiają krążenie, pomagają utrzymywać prawidłową postawę ciała i pomagają w walce ze stresem. Choć pływanie jest przyjemne, wiele osób trafia na basen, dopiero, gdy zostanie tam skierowane przez lekarza lub fizykoterapeutę.

> ***„Korzyści, jakie płyną z uprawiania tego sportu to m. in.: poprawa ogólnej sprawności fizycznej, modelowanie sylwetki, poprawa odporności organizmu, opóźnienie znaków starzenia się.”***

Historia tej dyscypliny sięga 1869 r. - wówczas powstało w Londynie towarzystwo pływackie i rozegrano tam pierwsze zawody. Pływanie jest w programie igrzysk olimpijskich od samego początku. W roku 1973 zaczęto organizować mistrzostwa świata w pływaniu. Do konkurencji pływackich należą: pływanie w basenie, pływanie długodystansowe, rozgrywane na otwartych akwenach, pływanie synchroniczne uprawiane przez kobiety, skoki do wody oraz piłka wodna. Zawody pływackie odbywają się na basenach (tzw. olimpijskich) 50-metrowych, rzadziej na 25-metrowych. Wyróżniamy 4 style pływackie: motylkowy (delfin), grzbietowy (grzbiet), klasyczny (żabka) i kraul (dowolny). W konkurencjach pływackich używane są także określenia: styl zmienny, czyli połączenie stylów – motylkowego, grzbietowego, klasycznego i kraula.

Pływanie to sport, który zawsze będzie dla mnie najważniejszy. Jest uważane za najbezpieczniejszą i najbardziej wszechstronną dyscyplinę sportu. Gdy wspominam moje początki, nigdy nie pomyślałabym, że osiągnę takie sukcesy. Nie myślałam, że mój pokój będzie zapełniony medalami, dyplomami i pucharami. Od początku kierowałam się znaną zasadą: „Trening czyni mistrza!”, która zawsze się sprawdza i przynosi efekty.

Mam nadzieję, że udało mi się Was zainteresować tą dyscypliną sportową. Życzę Wam powodzenia oraz sukcesów w tej znanej i coraz bardziej rozpowszechnianej dyscyplinie sportowej.

Joanna Wojtarowicz
I LO a

Chwila poetyckiej zadumy

Joanna Wojtarowicz

Wierzę

I wierzę, kiedyś będzie lżej
I słońcem będzie nowy dzień
Patrząc w dal ujrzę lepszy świat
Taki, który mego życia będzie wart
Bo nigdy nie zrozumiem ludzi
I ich bez sensu zachowań
Ale żyją we mnie wspomnienia,
Trwające wieczne, dawne marzenia.
W chłodnym powiewie wiatru
Ten smutek, żal, rozczarowanie...
To wisi w powietrzu.
Cisza zwiastuje najgorsze.
Staję na skraju świata...
Lecz może to jego obłudny początek?
Staję na krawędzi tracąc życia wątek.
A były kiedyś chwile, w których czułam się jak w niebie
Kiedy każdy wokół mógłby być dumny z siebie
Wiara Jest twych uczuć echem.
Wiec pamiętaj o tym, gdy będziesz na szachownicy życia czuć się jak pionek.
Wiem, są takie dni, że cała wiara Ci zanika,
Ale te dni są tu po coś, więc ich nie unikaj!
One pokazują Ci zwykle, na kogo możesz liczyć
W sytuacjach gdzie wokół siebie nie słyszysz nawet ciszy
Ja wierzę, że Ci się uda dojść do sedna sprawy
Tak jak mnie, i że w końcu nabierzesz odwagi
Żeby godnie tu żyć...

Najważniejszy spektakl

Życie to teatr, w którym
Niemożliwe są wszelkiego
Rodzaju wpadki i nieudane sceny.
Życie to teatr, w którym
Nie odgrywa się specjalnie dramatów czy komedii.
Życie to rola, w której
Trzeba nauczyć się śmiać lub płakać.
Trzeba nauczyć się
Każdej przemijającej chwili,
By trafić do swej głębi,
W której jest świadomość,
Że żyjesz.
Każdą chwilą,
Każdym tchnieniem,
Które przemawia do Ciebie,
Że dasz radę w tym spektaklu
Zagrać jak najlepiej.

Joanna Wojtarowicz
I LO a

REDAKCJA:

Redaktor naczelna: Klaudia Zaręba, klasa III LO a
Redaguje zespół:

Angelika Arendarczyk, Monika Kuźma,
Maria Buczek, Adrian Łęczycki,
Joanna Dobosz, Anna Opoka,
Izabela Drożdż, Magdalena Piszczek,
Katarzyna Gaborek, Agnieszka Ptaszkowska,
Sylwia Janiszewska, Justyna Sacha,
Ilona Klimek, Justyna Skórnóg,
Iwona Kmak, Joanna Wojtarowicz,
Klaudia Kuźma, Klaudia Zaręba.

Opracowanie graficzne: Ilona Klimek, klasa II LO a
Opiekun: mgr Klaudia Gargula-Ciuła

Uśmiechnij się!

Opracowanie i pomysł: Lintu.